

Andrzej B o r o w s k i, *Powrót Europy*, Wydawnictwo Naukowe „Księgarnia Akademicka”, Kraków 1999, s. 280.

Gdybym mógł nadać recenzowanej tutaj książce jakiś podtytuł, niewątpliwie brzmiałby on: „Mit i świadomość”. A to, iż zagadnienie formowania się pewnej świadomości poddaje autor skrupulatnym testom na mitologizację, czyni z tego dzieła niezwykle wyważony rys historii dojrzenia świadomości europejskiej w Polsce na przestrzeni wieków, i to rys wkomponowany w kontury, jak najlepiej pojętej, historii idei. Na autora książki czyhały pułapki najrozmaitsze: począwszy od zarzutu, iż „to jeszcze jedna książka o Europie”, a więc zarzut pośledniości i ulegania tematom modnym, a skończywszy na posądzeniu o poddanie się czystej faktografii, historycyzmowi oraz powierzchownemu oglądowi. Tymczasem udało się nie tylko owych pułapek uniknąć, lecz również udowodnić, iż o ideach, które kuszą tasiemcowymi, linearnymi monografiami, można pisać jasno i wyraziście, można poddać poszczególne pojęcia definicji, poruszając się przy tym w interdyscyplinarnym gąszczu kwestii i dokonując ich umiejętnej selekcji, a ponadto — ubrać to wszystko w serię logicznie wynikających z siebie wykładów. Wykładów w obronie rzeczywistego, kulturowego dziedzictwa Europy (*orationes pro traditione Europae*), a jednocześnie wykładów o bolączkach, „hydrach” Starego Kontynentu, wykładów o — niebezpieczeństwach ideologizacji.

Wykład pierwszy, podzielony aż na dwadzieścia cztery całości tematyczne, stanowi przegląd kilkudziesięciu podstawowych wyznaczników świadomości europejskiej. Otwiera go, jak przystało na badacza europejskiej literatury dawnej, kluczowe pojęcie „europeistyki literackiej”, z jednej strony związane z cywilizacyjną triadą: *traditio Hebraica, traditio Christiana i traditio Pagana (Graeco-Latina)*, z drugiej zaś traktujące tzw. studia europejskie jako rzeczywisty (nie utopijny!) przedmiot akademicki. I w istocie dalsza część książki jest *sui generis* rozwinięciem tych dwóch właśnie aspektów „europejskości”: sfery *latinitatis* oraz *paidei*. Fundamentalność dziedzictwa *antiquitatis* zostaje zobrazowana poprzez (wykład drugi) ukazanie kolejnych faz przekształcania się „mitu Europy”, przy uwydatnieniu akcentów „europofobicznych” i „europocentrycznych”: od porwania poprzez jej „zgwalcenie” i odwrócenie się od niej aż po powrót do niej, a także (wykład trzeci) omówienie kategorii *dignitas* — „godności Sarmaty” (rzeczywistych „pierwocin poczucia godności narodowej”) oraz implikowanego przez nią pojęcia „osobności” wobec „obcych” (*alieni*) i nacji sąsiednich (*vicini*). Z „osobnością” łączy się z kolei (wykład czwarty) kwestia sztuki translacji literackiej (pamiętajmy, iż większość pierwszych zabytków języka polskiego to przekłady!), tak bliska Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, reprezentantowi umysłowej kultury jezuickiej XVII w., któremu zupełnie słusznie zostaje poświęcony odrębny wykład (piąty), szkicujący m.in. problem „humanizmu jezuickiego” oraz „europejskości ponadwyznaniowej”. Wreszcie wykład ostatni (szósty) to jakby prolegomena do europejskiej komparatystyki i jej roli w utrzymywaniu świadomości europejskiej Polaków (z tego punktu widzenia zostają namalowane konterfekty Brücknera i Kota).

Przyjrzyjmy się bliżej wybranym fragmentom tego doniosłego wykładu o Europie. Wydaje się, iż najtrudniejsze zadanie stało przed autorem już przy kreśleniu wyznaczników „europejskości”. Cała „mgławicowość” tego pojęcia, a także chęć uniknięcia ideologizacji zmuszała do definicyjnej precyzji. I jeśli autor tradycyjnie traktuje europejskość jako jakość („jest więc skutkiem raczej aniżeli przyczyną”), to już w określaniu świadomości europejskiej (pojętej za Durkheimem jako pewna odmiana „wyobrażenia zbiorowego”) waży się na stanowcze i jasne wskazanie podmiotu owej świadomości: „Narodem Europy była inteligencja”. Była nie tylko w Renesansie i Baroku. Badacz nie kryje się zresztą za zasłoną czasu przeszłego: łagodnie, lecz zdecydowanie odcina się od pesymistycznych opinii historyków (Samsonowicz, Strzelczyk), którzy w XV-wiecznym świecie humanistów, założycieli ówczesnej *Reipublicae litterarum*, upatrywali lub upatrują środowisko ważne, lecz na polu utopijne, których pobożnym życzeniem było przekształcenie się w „trzecią siłę rządzącą światem”. Nie ulega jednak wątpliwości, iż to właśnie inteligencja (w średniowieczu tworzyli ją duchowni *clerici*) położyła podwaliny pod dzisiejsze idee europejskości, *de facto* uformowała świadomość Europy. Inteligencja nie „wraca do Europy” (uchwycenie niefunkcjonalności i — przynajmniej — nielogiczności tego sloganu stanowi kolejny atut tej książki): to

„idea Europy powraca na swoje od dawna zajmowane miejsce w świadomości jej mieszkańców, ogółu jej obywatelskiej społeczności (*civitas Europaea*) w najgłębszym tego słowa znaczeniu”.

Gdzież jednak — już słyszę głosy — obok europejskości szukać miejsca dla autonomiczności świadomości narodowej? Odpowiedź daje autor w podrozdziale 6 pierwszej części książki (s. 22—25), trafnie zastępując relację Europa—Polska (gdzie punkt ciężkości spoczywa w zagadnieniu „narodowości”) relacją: świadomość Europy—świadomość słowiańska, wychodząc zatem poza kwestie państwowości na rzecz świadomości etnicznej, „ponadpaństwowej” (przypomnijmy tu monografię Tadeusza Ulewicza *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego*, 1948). Jeszcze dzisiaj w badaniach literackich nad piśmiennictwem i kulturą dawną pokutują pytania o „przynależność” narodową danego twórcy, co w konsekwencji prowadzi nie tylko do bezpłodnych sporów oraz fobii, lecz i powiewa akcentem skrajnie nacjonalistycznym, grozi agresywną ideologizacją, która ze słowa „kosmopolityzm” (kojarzący się dzisiaj przeciętnemu odbiorcy prawie zawsze pejoratywnie) czyni antytezę „swojskości”. Sprawa funkcjonowania epitetu „polski” w odniesieniu do np. pisarza XV-wiecznego tworzącego po łacinie wciąż budzi kontrowersje, i to nie tylko wśród historyków. Lecz jako badacz renesansowej literatury przy edycjach antologii tego rodzaju dorobku piśmienniczego chętniej widziałbym określenia typu: „Antologia renesansowej prozy łacińskiej w Polsce” niż: „Antologia renesansowej prozy polsko-łacińskiej”. Pozwala to uniknąć zapalnego ogniska „nacji”, ale ogniska tego bynajmniej nie wygasza. Celowe wydawało się więc podkreślenie *expressis verbis*, iż formowanie się świadomości europejskiej i narodowej Polaków odbywało się równoległe, oznaczało dokonywanie się dwóch równoczesnych procesów kulturowych („świadomościowych”), których pierwszy etap, „przedmesjanistyczny” (XV w. — I poł. XVIII w.), opierał się w gruncie rzeczy na rozwoju szlacheckiej *natio Polonorum*, ufundowanej na sarmackim micie etnogenetycznym. W etapie drugim, „mesjanistycznym”, miejsce ideologii sarmackiej zajął mesjanizm historyczny i rozmaite teorie wiktymologiczne (nie ma potrzeby umieszczania tego terminu w cudzysłowie). I ponownie autor — jako badacz literatury, badacz historii idei — zwraca uwagę na kwestie, które zwykle traktowane są marginesowo przez historyków: akcentuje mianowicie rolę h a g i o g r a f i i, ściśle związanej z kształtowaniem się świadomości europejskiej Polaków. Grono *patres Europae* powiększają coraz częściej postacie świętych (zwrócili na to uwagę już wcześniej T. Michałowska w swej syntezie *Średniowiecza*, 1995, oraz J. Strzelczyk w *Apostołach Europy*), *martyri*. „Święty” — dzięki trudno czasami uchwytnemu procesowi (parenetycznej swej istocie!) inkulturacji — staje się „ojcem świadomości europejskiej”, który spogląda na nas monumentalnie *e caelis* i w przeciwieństwie do świętych bohaterów legend, których rozpoznajemy jedynie poprzez aktualnie dominujące (modne?) wzorce kulturalne, przemawia do każdej kultury w każdej epoce. Popularność, żywotność *Zywotów świętych* Piotra Skargi jeszcze pod koniec XIX w. jest tego znamennym potwierdzeniem.

Szkicując genezę i przemiany pojęcia „sarmatyzm” (s. 39—49), a nie wdając się przy tym w szczegółową analizę różnych naukowych teorii tak dobrze znanych z prac A. W. Labudy, J. Maciejewskiego, T. Ulewicza i S. Zablockiego, autor poświęca więcej refleksji *medium fikcji literackiej*, które wbrew stereotypowym mniemaniom nie powstrzymało europeizacji kultury polskiej. Retoryczna topika mogła odzwierciedlać sferę obyczajów czy mentalności *nobilitas*, lub marzenia o niej, nie zaś hamować nieustanną ewolucję idei. Podobnie sarmatyzmu nie sposób przypisać do jednoznacznie określonego nurtu twórczości „swojskiej”; trudno bowiem twierdzić, iż dzieła Sarbiewskiego, w których obecne są wyraźnie składniki mitu etnogenetycznego, należą do rodzaju twórczości „popularnej”... Warto tu przytoczyć sąd bardzo cenny, a burzący drzemiące jeszcze mity o oświeceniowym rodowodzie kultury sarmackiej i jej przemożnie negatywnym wpływie:

Poważny uczestnik poważnej dyskusji nad unowocześnieniem instytucji społecznych na ziemiach polskich nie musiał z sarmatyzmem polemizować, mógł natomiast posługiwać się w swej perswazji retorycznym toposem *florebat olim*. Pisarz nawet głęboko zauroczony sarmatyzmem, jak Wincenty Pol, mógł co najwyżej przyczynić się do mitologizacji postaci bohatera literackiego oraz skomponowania sentymentalnego w istocie rzeczy stereotypu „dawnej, dobrej” kultury staropolskiej — odpowiednika *old merry England* [s. 44, podkreśl. — A.G.]

Historia „porwania Europy”, *raptus Europae*, unaocznia jeszcze wyraźniej różnorodność (*varietas*) oraz wielofunkcyjność dwóch, chyba najważniejszych, wyznaczników „europejskości” kultury polskiej: *latinitatis* i *christianitatis* (spaja je *paideia*). W średniowieczu mit księżniczki tyryjskiej uprowadzonej przez Zeusa przyciągał uwagę nie tylko jako obraz dziewczęcia porwanego przez bestię. Dzięki *Metamorfozom* Owidiusza motyw ten służył jako ikon, i to zwykle w żartobliwym, erotycznym kontekście, przejętym później przez Renesans i Barok. Ale to dopiero Renesans, jak słusznie zauważa autor książki, ożywił Laktancjusową (a więc patrystyczną!) interpretację mitu „porwania Europy” jako mitu o rozłączeniu, mitu przejścia od przestrzeni „swojskiej” do obszaru barbarzyńskiego, *barbaricum*, tutaj paradoksalnie tożsamego z kulturą europejską. Również dopiero początek XV w. czyni z owego mitu alegorię „zgwalcenia” narodów europejskich przez najazdy tureckie (*nb.* obraz ten wraca jak bumerang także dzisiaj w postaci legendarnych przepowiedni o zalewie, i to nie tylko Starego Kontynentu, przez cywilizację islamu). Kolejne zagadnienia odnoszące się do procesu ewolucji świadomości europejskiej w XVI i XVII stuleciu rozważa autor w aspekcie *stricte* topograficznym i topotezyjnym, ich istotą bowiem jest wyodrębnienie przez naszą kulturę własnego *spatium* między Germanią a Wschodem. Otrzymujemy przeto lapidarny, acz wyrazisty, przegląd problematyki „antyorientalizmu” (funkcjonującego naówczas literacko głównie jako zbiór określonych *cliches* o średniowiecznym rodowodzie) i topiki „kręgu wspólnoty europejskiej” (jakże strywalizowanej w obecnej polskiej kulturze politycznej!), z eksplicitnym odwołaniem się do słynnego poematu *De nostrorum calamitatus silva* (warto pamiętać, iż jest to jeden z najczęściej przywoływanych przez... badaczy niemieckich „humanistycznych” utworów Dantyszka) i *Chimery* Stanisława Orzechowskiego; dalej refleksje nad stereotypowymi, wyrastającymi ze źródła *nationum proprietates*, wyobrażeniami Polaków o Czechach, gdzie sumienny badacz nie zapomniał o wysoce reprezentatywnym dla tamtego okresu dziele ks. Dembołęckiego *Przewagi elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*, literackim egzemplum mentalności sarmackiej, która utrwaliła, tak nam ciepły i bliski, *locus communis* między „dobrymi Czechami” a polskimi *milites Christiani* (s. 105—107). Analogicznie topika dotycząca „bratanka Węgra” i w ogóle ziemi pannońskiej zrodziła się ze współuczestniczenia obydwu narodów w procesie kreowania świadomości europejskiej, a przy tym ze współodczuwania „kompleksu wyspy utopii”.

Wykład o *dignitas*, o godności jako podstawowym wyznaczniku świadomości narodowej, stanowi kilkadziesiąt stronnicowe, komparatystyczne *abozzo* o „poczuciu godności Polaka” poprzez przegląd wybranych źródeł, począwszy od *Iliady*, a skończywszy na *Panu Cogito* Herberta. Temat to tym cenniejszy, iż poddawano go bezlitosnej ideologizacji w nauce ostatnich dekad (np. podczas osławionej Sesji „Odrodzenie w Polsce” w 1953 r.). I przyznać trzeba, iż w recenzowanej książce refleksje nad *dignitas hominis* przypominają wydobywanie z „księżnicy” filologicznych pokładów świadomości kolejnych, ciekawych ekscerptów, które łączy „złota nić Homera”: w ten sposób splatają się tu dzieła Platona, Arystotelesa, Cycerona, św. Augustyna, św. Ambrożego, Izydora z Sewilli, Erazma z Rotterdamu, Pica della Mirandola, Gianozza Manettiego, Jana ze Trzciany... To wykład tak klarowny i operujący fachową, ale ubraną w przystępny kontekst terminologią, iż zalecałbym jego lekturę (pomijam tu z oczywistych względów humanistyczną elitę zainteresowaną *volens volens* prezentowaną tematyką) wszystkim nauczycielom-humanistom, a także — ambitnym uczniom szkół średnich, których kultura umysłowa dopiero się kształtuje. Podobnie ma się rzecz odnośnie do wykładu poświęconego w y m i a r o m , f u n k c j o m i i n s p i r a c j o m staropolskiej translologii: czas najwyższy, by gros studiowanych przez autora pojęć teoretycznoliterackich z tego zakresu („imitacja”, „emulacja”, *translatio studii*, topika *humilitatis* oraz *impossibilitatis* etc., *tres genera vertendi*) były znane nie tylko wybranym adeptom kierunków filologicznych.

I na koniec myśl ogólniejsza. Chociaż bliska mi jest filologiczna pasja badawcza autora książki oraz w pełni podzielam jego optymistyczną nutę, pobrzmiwającą na stronicach nie często, lecz wystarczająco silnie, co do przyszłości Starego Kontynentu, nie mogę uwolnić się od zmory niepewności. Bo może się mylę? Może hermetyczność jest tu przypisana *a priori* i nie da się jej uniknąć? *Powrót Europy* to nie książka, którą można by umieścić w serii „biblioteki dla wszystkich”. To książka dla inteligencji, to książka gwoli uświadomienia sobie korzeni własnej i europejskiej świadomości. Gorzej, jeśli następane pokolenia udowodnią, iż my, naiwni (?) filolodzy, tylko „sobie śpiewamy

a Muzom”. Bo ilu z nas tę świadomość powrotu Europy, dzięki jej dziedzictwu, naprawdę posiada, a ilu będzie ją posiadać z pokolenia dzisiejszych gimnazjalistów, jeśli np. powtarzać się będą, jak ta z roku ubiegłego, petycje (podpisywane m.in. przez pracowników naukowych!) skierowane do instytutów filologii klasycznej z żądaniem wycofania z programów szkół średnich nauczania języka łacińskiego i kultury starożytnej, ponieważ prowadzą one do szerzenia zabobonów i pogaństwa w naszym kraju?! W istocie, to *signum temporis*. To nie czas, kiedy moc *antiquitatis* była w stanie skruszyć nawet szowinistyczno-nazistowskie „sumienia” (zob. artykuł w „Meandrze” 1995, z. 4, kanadyjskiego matematyka polskiego pochodzenia, któremu znajomość łaciny dwukrotnie uratowała życie w obozie koncentracyjnym)...* Ale: *concedo nulli*.

ALBERT GORZKOWSKI

* Por. posłowie T. Ulewicka w jego najnowszej książce *Iter Romano-Italicum Polonorum*, Kraków 1999, o XX-wiecznej „zdradzie” Sarmacji przez... Europę.